

# KUŹNICA

## TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok 2

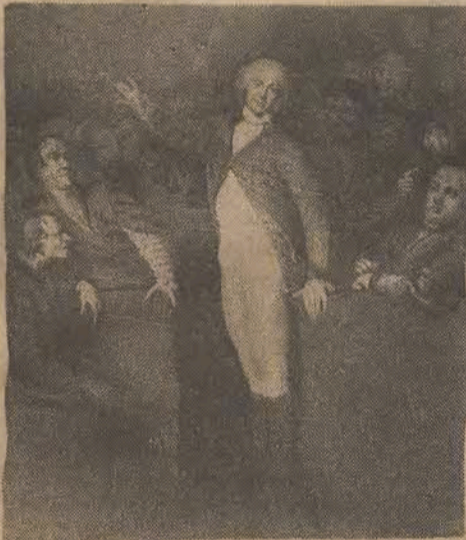
Łódź, 30 września 1946 r.

Nr 38 (56)

MIECZYSLAW JASTRUN

## PRZYPOMNIENIE NA CZASIE

Tragiczna jest ironia historii. Myśl rewolucyjna, która wstrętem i gniewem wzbudzała niegdyś umysły, po latach tryumfująca przechodzi na własność ludzi, którzy odepchnęli ją z pogardą i gniewem w dniach jej narodzin.



(Norblin)  
Gurowski, poseł kuliski, wygłasza mowę w obronie przywilejów szlacheckich

Minie pół wieku, minie wiek — wnukowie czczą dawne zwycięskie sztandary postępu, z pogardą i gniewem odwracając się od nowych myśli, od nowych reform społecznych.

Niesieni lekkim żaglem minionego dawno zwycięstwa chcą płynąć przeciw brutalnemu nurtowi historii. Ich myśl jest jak dziecko śpiące pod pomnikiem przeszłości na rysunku Norblina.

Któż z dzisiejszych konserwatystów i wsteczników nie czczy Konstytucji 3 maja? Któż z nich nie wymawia z nabożeństwem imienia Kościuszki? Ale kiedy rewolucyjni patrioci uchwalali konstytucję majową, ówczesni zachowawcy protestowali w imię Polski, w imię narodu przeciw zbawiennym dla narodu ustawom. Oto kasztelan Czetwertyński wołał głośno protestując: „Użyję przeciw gwałtowi obrony, jakiej mi prawo dozwoli i będę nosił żałobę aż do śmierci, albo dopóki się nie doczekam lepszych w Rzeczypospolitej czasów”.

Dzisiejsi Czetwertyńscy czczą Konstytucję 3 maja, lecz z tym samym złowrogim uporem i gniewem odzucają współczesną rewolucję w Polsce.

Gotowi są nosić do końca swoich dni żałobę po tej Polsce, która nie wróci, po ich Polsce. Są jednak mniej szczerzy od dawnych przodków. Kiedy obóz reakcji w czasach Sejmu Czteroletniego i Konstytucji otwarcie występował przeciw ludowi, broniąc swoich feudalnych przywilejów, dzisiejsi przeciwnicy Reformy nie przyznają się do niestawnej roli — wrogów ludu i postępu. Spróbujcie ich nazwać reakcjonistami! Oburzają się. „Jesteśmy demokratami — odpowiedzą wam — ale niech Polską nie rządzi hołota”. To jedna z autentycznych odpowiedzi. „Oświadczam się nieprzyjacielem Polski, ratować jej przez włożenie kajdan na wolnych (to jest Konstytucji) nie myślę” wołał Suchozrewski w 1791 roku. „Jestem wolnym patriotą i dlatego nie pogodzę się nigdy

z ustrojem, w którym nie ma wolności” (dla faszystów) — mówi współczesny Suchozrewski — i modli się o wojnę narodów na zgubę ludom, a syn jego idzie do lasu i moduje bronią skrytobójczą stronników Reformy.

Spróbujcie pomówić z tym młodzieńcem. Był w konspiracji pod okupacją niemiecką. Współł z dzielnymi bojowcami podziemia bił się z Niemcami. Uwolniony dzięki śmiałości napadł na towarzyszy broni, ocalał. Teraz kontynuuje walkę. Przeciw komu? Przeciw własnemu krajowi, który z trudem powstaje z martwych.

W sumieniu swym jest dobrym patriotą. Wierzy w Anglię i ma głęboki uraz do Sowietów. Uraz ten przenosi na polską demokrację ludową. „Nie uznaje” nowej Polski. Uznaje tylko braterstwo broni podziemnej. Aby ta broń nie rdzewiała w ziemi, podnosi ją przeciw braciom, którzy budują inną, niż on sobie uroił, Polskę.

Jeżeli nie mówiliś z nim nigdy, czytaj prasę emigracyjną, a zrozumiesz tę psychikę pełną urazów i przewrotności tak głębokiej, że aby uleczyć się z ran, on zadaje rany braciom, „zartując z żelazem”. Ten jest nieprzejednany. Nie dotrze do niego żaden argument, do niego, który zna tylko jeden: broń terrorysty.

Ale nie łudźmy się, niemniej nieprzejednany jest nie jeden inteligent, który sądzi o sobie, że jest solą ziemi polskiej, że on wie najlepiej, gdzie jest przyszłość i zbawienie ojczyzny. Jakikolwiek uderzysz w niego

ta skorupa jest mózg pyszny, lecz słabo pofalowany.

Wnuk jego będzie święcił święta ludowe, od których odwraca się z pogardą i oburzeniem on, solidny mieszczanin, inżynier, chwilowo trudniący się handlem, byle nie „zaangażować się”, byle przetrwać do wiosny — wojny, no, i zarobić na życie, odpowiednio do „stanu” jego i wykształcenia dostannie.

Inny, lekarz, wybitny w swoim zawodzie, uważa się również za demokratę i zwolennika postępu, ale w rozmowie towarzyskiej oskarża rząd, że wprowadza rewolucję bolszewicką. Nie wie, że powtarza słowa, które już padły na tej samej ziemi w innej sytuacji historycznej. Powtarza słowa dawno zmarłego człowieka. Po mowie Lelewela w Towarzystwie Patriotycznym wystąpił Jan Ledóchowski, oskarżając rząd powstańczy o tolerowanie rewolucji jakobińskiej. Fakt ten szkodzi Polsce za granicą. Rządy europejskie nie udzieliły pomocy Polsce jakobińskiej. W sto szesnaście lat później w jednym z ocalałych mieszkań Warszawy, niedaleko od miejsca, gdzie przebrzmiała słowa Ledóchowskiego, oporny wnuk argumentuje bliźniaczo podobnymi słowami, rzekłbyś, że w jego usta wszedł duch tamtego człowieka: „Rządy europejskie nie udzieliły pomocy Polsce ludowej. Gdyby w Polsce była inna władza, mielibyśmy od Anglosasów wszystko”. Zapomniał o stosunku Anglii do Polski w wrześniu 1939 r., zapomniał o polityce imperialnej. Nie czytał nigdy Mochnackiego.

porządek rzeczy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mający świetność swoją, rewolucyjny i straszny jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją daleko przechodzące królów i ministrów, któ-



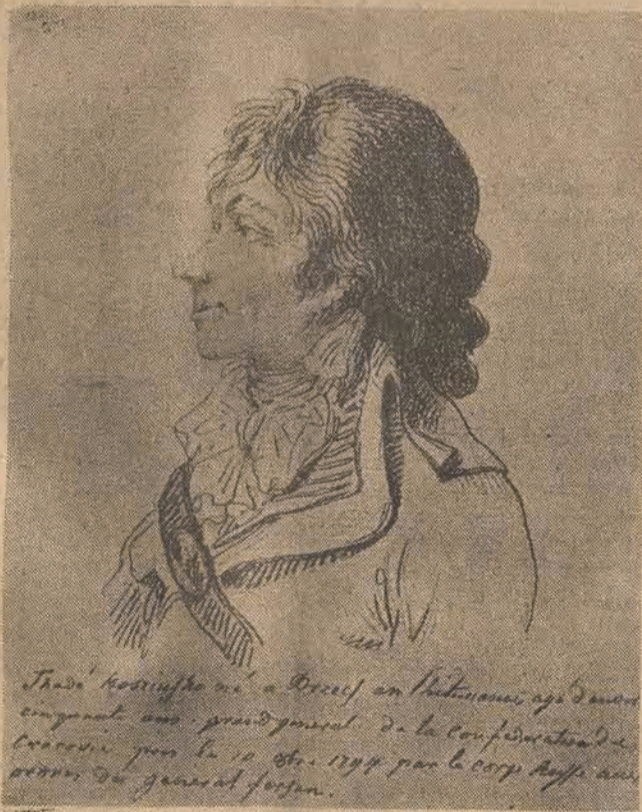
(Norblin)  
Dziecię śpiące pod pomnikiem przeszłości

rych panowanie znoszą...” Te słowa Mochnackiego rozlegają się dotychczas na wielkiej polskiej pustyni. Cała emigracja dzisiejsza widzi w gabinetach mocarstw zachodnich — jedyne sprzymierzeńców, nie chce losu Polski związać z ludami świata i w konającym porządku Europy wyznacza miejsce narodowi polskiemu. Tymczasem „terrorizm obskurantyzmu”, o którym gdzieś indziej ze zgrozą mówi Mochnacki, trwa; nie „terror reżimu”, jakby to chciała przedstawić prasa emigracyjna, lecz właśnie terror ciemnoty, terror najgorszego tradycjonalizmu.

Niektórzy światli nauczyciele z prowincji skarżą się, że niepodobieństwem jest rzeczowa dyskusja na tematy polityczne w gronie nauczycielskim. Rozzuchwalony kult nie dopuszcza do głosu, terroryzuje starym zabobnem, zamyka usta głupstwem, które nie chce umierać. Nauczyciel traci w końcu orientację, gdy nawet z ust instruktora słyszy uszczypliwe uwagi pod adresem demokracji rządzącej i zdumiewające pouczenia w zakresie lotnego jeszcze programu. Polonista dowiadyuje się na przykład, że powinien ukazywać młodzieży Mickiewicza — mistyka z pominięciem działalności politycznej poety.

Obskurantyzm jest czynny we wszystkich dziedzinach życia i nie składa broni. Nie trudno obnażyć jego korzenie i zrozumieć jego sens dostatecznie jawny. Nie powinno to ani dziwić zbytnio, ani niepokoić. Również statystyka niewiele nam powie o przyszłości. Za rewolucyjną awangardą szła zawsze w historii tylko światła część społeczeństwa. Byłoby jednak szkodliwą rzeczą, gdyby ten stan trwał za długo. „Grzeszyliśmy zanadto pobożaniem — mówił Kościuszko — i dlatego ginie Polska, że nigdy w niej publicznie zbrodnia ukarana nie została. Biermy teraz inny sposób postępowania: cnotę i obywatelstwo nagradzać, a zdrajców i zbrodnie karać”.

Któż z tych, którzy przeprowadzają rewolucję łagodną w Polsce, nie przykłaśnie wska-



(Norblin)

Tadeusz Kościuszko

argumentami, wymknie się zawsze, odpowie oszczerstwem, siedemnastą republiką, Anglią, albo — gdy już nic innego nie znajdzie — zawoła: „Chcę, aby u nas było tak jak w Szwecji, chcę, żeby było u nas tak jak w Anglii, chcę, żeby u nas...”

Odpowiedz mu na to łagodnie, że ty chcesz również żeby u nas było tak jak na Atlantydzie, albo tak jak w Ikarii, albo... Myślisz, że cię zrozumie? Ucieknij z oczami, ale wiedz, że jego czaszka jest twarda, że pod

Czytał kiedyś pisma Dmowskiego, później Piłsudskiego. Słyszał z estrady deklamowany kolorowy i pełen brzęku karabel wiersz Lechonia o Mochnackim. Któż to był ten Mochnacki? pianista, który jak Paderewski podróżując po świecie, ujmował się za Polską?

„Wzywając litości gabinetów, przypomniał mi, że prosimy ich o to, co im niepochybnie rokuje zgubę... Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający







CZESŁAW MIŁOSZ

## O HEMINGWAY'U

Rehoboth, Delaware, w lipcu 1946.

Z literatury amerykańskiej znano w Polsce przed wojną przede wszystkim nazwiska Upton Sinclair, Dreisera, Sinclair Lewisa, trochę Bromfielda i Dos Passosa. Nie tylko zresztą w Polsce. Cała Europa poznawała Amerykę poprzez tych pisarzy. W ciągu długich lat, podczas których zaprątnięci byliśmy własnymi, a nazbyt dotkliwymi problemami, inne nazwiska znalazły się na szczycie literackiej hierarchii. Kiedy czytam pisma francuskie, widzę w nich barometr wrażliwości na nowe zjawiska artystyczne tak, jak przyjmuje je Europa. Powtarzają się tam nazwiska Hemingwaya, Faulknera, E. Caldwell i Steinbecka, a drukarnie wypuszczają właśnie przekłady ich powieści. Z wypowiedzi Ilii Ehrenburga, który był niedawno w Stanach dowiedzieliśmy się, ku jakim amerykańskim pisarzom zwraca się uwaga pisarzy rosyjskich. Znowu te same nazwiska. Można więc z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że pewien, dłuższy czy krótszy okres czasu będzie wypełniony przyswajaniem przez literatury innojęzyczne dzieł wspomnianej czwórki.

Piszę to po trzygodzinnej jeździe autobusem przez stan Delaware, rolniczy, spokojny stan, „unspoiled country”, jak nazywał go mój rozmówca-tubylec, który chwali sobie ciszę i obfitość ryb i zwierzęzy. Przejeżdżałem przez małe miasteczka, tak podobne do siebie, że nie można ich rozróżnić, takie same jak w całej Ameryce, zajmujące przestrzeń jak z Uralu do Gibraltaru. Nie mogę nie myśleć o życiu tych ludzi rozciągniętych w skwarne popołudnie na leżakach w cieniu werandy stutysięcznego i milionowego domku, albo poruszających się ospale za siatkami, chroniącymi werandę od moskitów. Moje oko starało się schwytać atmosferę ich życia — a wiemy, że atmosfera ludzkich zbiorowisk jest możliwa do uchwycenia i że czasem poznaje się ją nawet z gestów, z rytmu ruchów, z głosów unoszących się w powietrzu. Jest to potężny magnetyzm i jednostka ludzka wyposażona jest w anteny do jego odbierania. Tutaj ta atmosfera skłania do rozważań o, wyraziwszy się banalnie, granicach ludzkiego szczęścia.

Zostawmy na boku drapieżność wielkich centrów i gospodarcze trzęsienia ziemi, ku którym biegają te domki z nieruchomymi postaciami na leżakach. Tutaj jest czysty fenomen szczęścia atomów: no tak, jedzenie. Kropka. Erotyzm (ten naderotyżny Ameryki). Kropka. Łowienie ryb. Dobrze. Polowanie. Tak. No i przecież praca — nie, raczej zdobywanie dolarów, aby mieć wszystko tamto. To przecież jest w porządku? Prawdopodobnie. Więc o cóż chodzi? O, ja nie mam żadnego zamiaru... Stwierdzam tylko fakt, że pomiędzy barwą życia, a barwą powieści amerykańskich pisarzy nie ma podobieństwa. Aby jednak ich zrozumieć, trzeba zobaczyć te domki. Wtedy dopiero może ukazać się związek pomiędzy krwawymi sagami Faulknera, brutalną prozą Hemingway'a, okrucieństwem opisów Steinbecka i tajemnicą atomów, poruszających się za siatkami moskitiery. Może też te domki w pewnym stopniu tłumaczą pęd młodzieży amerykańskiej do nauki języków europejskich i jej marzenia o jeździe do Europy, o której czyta, że jest ładem nędzy i rozpaczki? Może to to samo, co jest w książce Henry Millera, pisarza, który przed wojną mieszkał w Paryżu i po powrocie napisał książkę o Stanach, tak źle przyjętą przez prasę kraju, który jest szczególnie drażliwy? Tak czy inaczej, nie należy lekceważyć małych miasteczek stanu Delaware. Są one prawdziwą Ameryką i odkładają się w nich dość niewygodnych pragnień ludzkich, aby powstawała literatura szczególnie zacieka, na którą Flaubert mógłby patrzeć z sympatią.

Ernest Hemingway, przez swoje tematy, jest najbardziej międzynarodowym z Amerykanów. Twórczość jego zbiega się z okresem wchodzenia Stanów w politykę światową i kiedy już taki pisarz jest, myśli się, że musiał się zjawić. Kolejna lektura jego książek, w porządku chronologicznym, zdumiewa prawidłowością z jaką wyraża się w nich zmienny stosunek pisarza do spraw Europy. Nie było to prawdopodobnie zamierzone, niemniej dzieło

Hemingway'a jest w ogólnych zarysach tym rozdziałem wielkiej komedii ludzkiej pisanej przez różne pióra, który można nazwać: „Podróżujący Amerykanin” a ściślej — „Amerykanin jako żołnierz i turysta”. Ta mimowolna cecha książek He-

Wydaje mi się, że dzisiejsza popularność Hemingway'a da się po części wytłumaczyć wydarzeniami ostatnich lat i tą dążnością do nowego stylu, jaka stąd wynika. Nikt nie zaprzeczy, że mamy silną niechęć do analizy psychologicznej, potraktowa-

nawet u bardzo postępowych poetów. Wymagałoby to jednak jakiejś zasadniczej dyskusji o klasycznych gatunkach literackich.

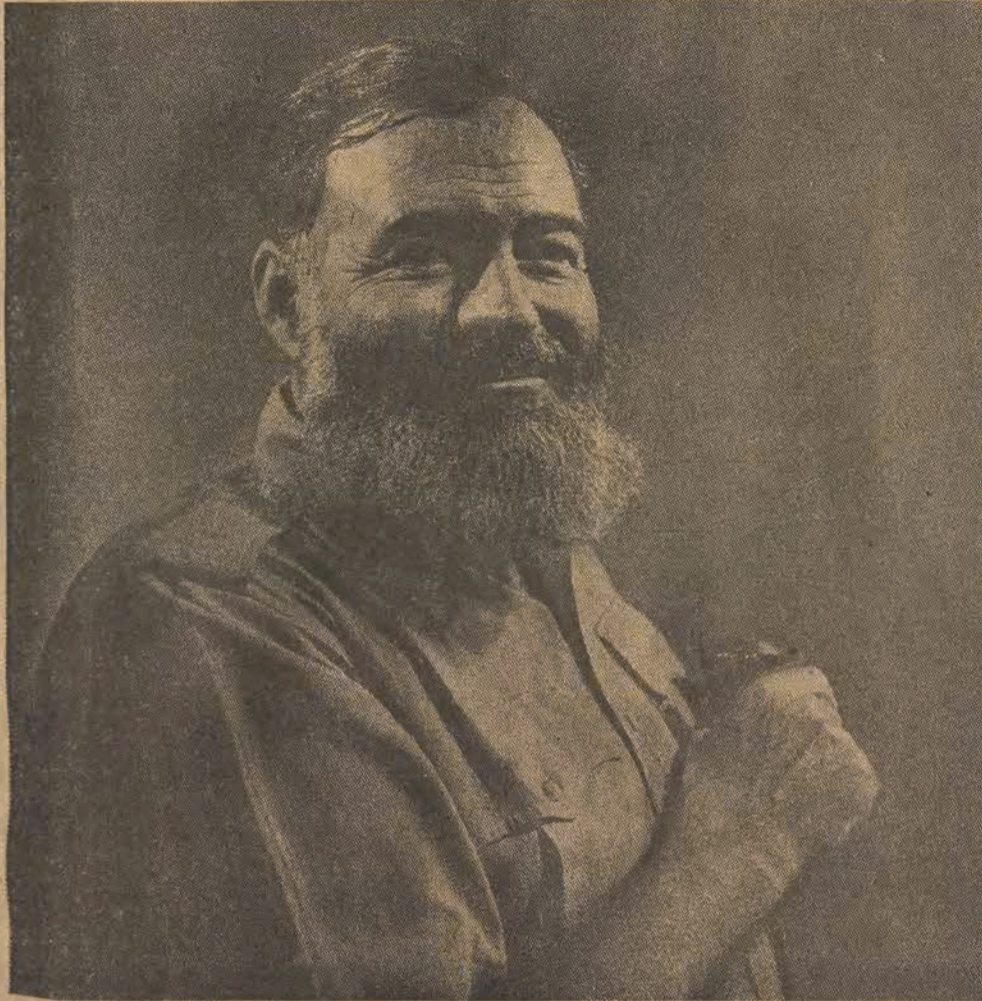
Wracając do prozy, można zauważyć że konieczność, aby pisać ciekawie, aby nalażowywać powieść akcją, co jest niezbędnym warunkiem dla amerykańskiego pisarza, przyczynia się do zdrowia powieściowego rodzaju. Czym ostatecznie jest powieść, jeżeli nie roman d'aventures u swoich źródeł?

Są jednak różne układy wydarzeń. Jedne z nich trzymają w napięciu uwagę, ale z chwilą zamknięcia książki przemijają bez śladu. Gatunek czytelników, którzy czytają po to tylko, aby dowiedzieć się, co będzie dalej, którzy narkotyzują się fabułą, zadawalnia się takimi układami. Dobra jednak literatura tworzy układy obdarzone zdolnością wywoływania trwałej fascynacji, tak wielowarstwowe, że nabierają one wciąż nowych znaczeń. Nie sięgając tak daleko, jak do starożytnych bardów, można przytoczyć przykład „Robinsona Kruzo”. Jest to historia syna kupieckiej rodziny XVII wieku. Jest to roman d'aventures. Równocześnie studium socjalne. Równocześnie historia pokuty. Równocześnie pomysł bezładnej wyspy i budowania swego życia od nowa potracą o jakieś trudne do określenia dążności czytelnika, podobne do tych, które sprawiają, że homerowska wyspa zlej bogini pozostaje zawsze porywającym obrazem. Inny przykład: w „Wojnie i pokoju” Tolstoj spotkanie Pierre'a z Platonem Karatajewem w obozie jeńców. Czujemy ogromną perspektywę tych scen. Odżywały one w nas nieraz pod okupacją niemiecką. Znajdowaliśmy w nich opis nędzy ludzkiej w znaczeniu biblijnym. Elementarną siłę budzącą się w człowieku, gdy dosięga dna. Miłość bliźniego. Wiarę w świat w upadku.

Dochodzimy do zagadnienia literackiej symboliki, która nie ma nic wspólnego z symbolizmem, jako kierunkiem literackim. Wręcz przeciwnie, łatwo stwierdzić, że zamierzony symbolizm, posługujący się zatarciem granic pomiędzy jawą i marzeniem rzadko osiąga cel zamierzony. Całkowita konkretność, określenie w miejscu i czasie opisywanych wydarzeń wydaje się być pierwszym warunkiem ich bogactwa w te dodatkowe znaczenia, które wydobyla krytyk. Postacie urastają do rzędu bohaterów epoki. Sytuacje stają się skrótem i wyolbrzymieniem wszelkich możliwych sytuacji w danych warunkach.

Utwory Hemingway'a zawierają wiele takich napięć sytuacyjnych. Dzięki temu większość z nich jest dobrą literaturą.

Hemingway zaczął drukować swoje prace literackie w 1923 roku. W 1925 ukazał się jego pierwszy zbiór opowiadań p. t. „In our time” („W naszych czasach”). Przyznaję, że ze wszystkich książek Hemingway'a ta najbardziej zafrapowała mnie swoją formą. Każdy z rozdziałów zaczyna się krótkim ustępem, nie zajmującym więcej niż pół strony, w którym autor podaje jeden obraz z wojny. Opisy są krótkie, telegraficzne, brutalne — same fakty. Są to małe rysunki — szkielety



Ernest Hemingway

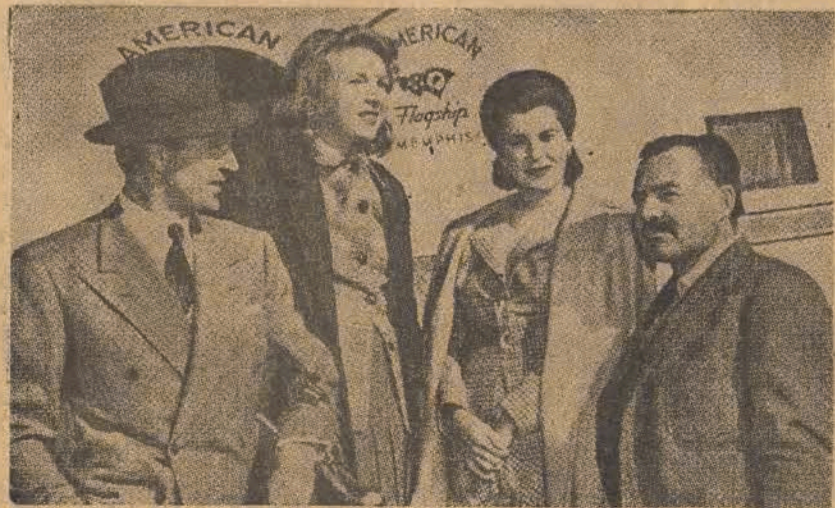
mingway'a jest widoczna przede wszystkim dla cudzoziemca. Jest to cecha bardzo ogólna, nie wyczerpująca znaczenia jego pisarstwa. Przyjmijmy ją za ramę, którą wypełnimy próbami dokładniejszego opisu.

Urodził się w roku 1898 jako syn lekarza z Illinois. Mając 15 lat uciekł z domu. Skończył szkołę, ale nie był w college'u, nie liczył więc wykształcenia odpowiadającego naszemu liceum i pierwszym latom uniwersytetu. W czasie pierwszej wojny światowej znalazł się na froncie włoskim, jako żołnierz-ochotnik. Po wojnie osiadł w Paryżu, gdzie zarabiał pisaniem korespondencji do pism amerykańskich. Paryż pomiędzy wojnami można nazwać bez przesady literackim centrum Stanów Zjednoczonych. Początkujący literat znalazł tu opiekę i przewodnictwo starszych pisarzy, którzy, jak opowiada, zwracali mu rękopisy, pokreślone niebieskim ołówkiem, tępiąc bezlitośnie przymiotniki. Jednym z jego nauczycieli był poeta Ezra Pound, który poza tym wychował całe pokolenie amerykańskich artystów. Ezra Pound w tej chwili jest zamknięty w domu obłąkanych. W czasie tej wojny prowadził przez radio rzymskie, kampanię antyamerykańską i profaszystowską. Kiedy przewieziono go do Stanów i zaczął się proces, sędziowie znaleźli się w niemalym kłopotcie. Wypadek, ze względu na osobę cenionego poety, był bądź co bądź wyjątkowy. Znalaziono wyjście w orzeczeniu lekarskim. Jego dawny pupil Hemingway w tym samym czasie, gdy fale radia rzymskiego niosły głos Pounda, zbierał laury za antyfaszystowską książkę o Hiszpanii.

Hemingway zaczął pisać, wiedziony przekonaniem, że pisarstwo jest wyłącznie sprawą pracy i uczciwości i że każdy może uprawiać to rzemiosło, jeżeli jest dość pracowity i uczciwy. Jego zamierzenia były skromne: chciał opisywać świat taki, jaki jest i w tej skromności przeskoczył może nawet nieświadomie, największą trudność pisarskiej sztuki. Ten świat, którego obraz ukształtował mu się w czasie pierwszej wojny, był sprowadzony do zasadniczych, zgruba narysowanych kształtów: życie — śmierć, cierpienie fizyczne, głód, miłość. Kiedy spróbował przedstawić te najprostsze, elementarne sprawy najbardziej zwężym i spokojnym językiem, reszta została mu przydana.

nej jako cel sam w sobie i że nasze zaciekawienie kieruje się ku wypadkom i miejscu, jakie w nich zajmują ludzie. Niektórzy nazywają to realizmem, co jest jednak ogólnikiem i kryje w sobie niebezpieczeństwa związane z nadużyciem „izmu”. Sama dążność jest jednak zupełnie wyraźna i wystarczy porównać takie książki jak „Point counter point” Huxley'a, które szybko stają się nieczytelne z o wiele bardziej prostym z pozoru i prymitywnym światem Hemingway'a — aby zrozumieć różnicę.

Hemingway jest pisarzem wydarzeń. Wypowiada się po przez wydarzenia, całkowicie ukryty poza przygodami bohaterów, niemal nieobecny (z dobrym skutkiem tęplono mu w jego rękopisach kwalifikujące przymiotniki). Używa dużo dialogu, opisuje zjawiska bez osobistego tonu, a dla przeżyć wewnętrznych swoich bohaterów, tam gdzie dialogi nie wystarczają, ma monolog — czasem monolog wewnętrzny — a więc formę dramatyczną, zmuszającą do pewnej prostoty (bohater nie może przemawiać językiem słownika filozoficznego). Czytając go przypominają się z melancholią o nieudolności polskiej prozy do budowania akcji i do wypowia-



Hemingway i jego żona wifani na lotnisku przez Gary Coopera

nia się po przez akcję, bez komentarza. Kto wie, czy również polska poezja nie zyskałaby na sile, gdyby używała więcej form dramatycznych, oddalając się od uparcie uprawianej liryki refleksyjnej, która, mimo odmiennych pozorów, trwa

żołnierza. Potem idzie właściwe opowiadanie, niepołączone niczym z tamtym zaśpiewem czy mottem. Bohaterem opowiadań jest najczęściej chłopiec amerykański imieniem Nick. Jest to cofnięcie się w dzieciństwo — jeziora, lasy, łowienie ryb,















# N O T Y

## Cyfry, cyfry...

Według danych oficjalnej statystyki USA z r. 1926

59% bogactw kraju należało do 1% ludności, 31% bogactw do 12% ludności, zaś 10% bogactw do 87% ludności.

Od r. 1926 minęło lat dwadzieścia, błędem byłoby jednak sądzić, że ten sposób podziału dóbr materialnych pomiędzy obywateli USA uległ poważniejszym zmianom. Bo:

Zyski przemysłu amerykańskiego podczas pierwszej wojny światowej wynosiły 28,5 miliardów dolarów, zaś podczas drugiej wojny światowej — 56 miliardów dolarów. Zyski magnatów przemysłu w okresie 1940—1945 były przeciętnie o 250% wyższe, niż w okresie przedwojennym.

Bardzo interesująco przedstawia się również podział oszczędności amerykańskich na kontach bankowych:

60% oszczędności jest własnością zaledwie 10% obywateli, zaś 1% oszczędności należy do 40% obywateli.

Reszta oszczędności — to własność instytucji handlowych, przemysłowych i innych, 50% obywateli żadnych oszczędności nie posiada, z braku możliwości — oszczędzania.

Ciekawe i pouczające cyfry!.. Nie omyliły się, zapewne, twierdząc że były one potężnym źródłem natchnienia p. Byrnesa, gdy wygłaszał słynną mowę sztućgarek.

## Co będzie dalej?

Jak podaje prasa, w województwie warszawskim, sto kilkadziesiąt szkół powszechnych może być uruchomionych z powodu braku nauczycieli. W województwie łódzkim liczba szkół nieczynnych z tego powodu wynosi podobno — sto trzydzieści.

W szerokich dyskusjach na tematy szkolne i nauczycielskie stanowczo za mało miejsca udziela się bardzo zasadniczej i żywotnej sprawie: uposażenia nauczycieli. Niewątpliwie, bardzo ważna jest kwestja ideologicznej postawy nauczyciela, nie mniej doniosłe znaczenie ma sprawa jego aktywności wychowawczej i kwalifikacji zawodowych. Ale chyba najgorzej przedstawia się sprawa, jeśli go nie ma w ogóle.

Jak wynika z powyższych cyfr, niechęć do zawodu nauczycielskiego, bądź też dezercja z tego zawodu — w związku z materialnym jego upośledzeniem — przybierają rozmiary bardzo niepokojące. Nie można kwitować tych zjawisk obojętnością ani lekceważeniem, jeśli nie chcemy perspektyw upowszechnienia oświaty przyćmić ewentualnością wzmożonego — analfabetyzmu.

## Niezłomny Pragier

Agitacja Andersa, mająca zapobiec powrotowi do kraju żołnierzy polskich z Anglii przyjmuje różne formy, od oszczerstw rzucanych na Polskę począwszy, a na środkach dyscyplinarnych kończąc.



Informacji udzieli placówka Polskiego Biura Podróży „Orbis”  
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 68

Nie brak także dość stanowczej w tonie perswazji. Rozkaz gen. Kopańskiego, nakładający żołnierzy polskich do wstąpienia do Korpusu Przesiedleńczego, rozkaz, wyzuwający ich z ojczyzny i godności, popiera Adam Pragier artykułem pełnym płomiennego krasomówstwa. Pragier, jako prawdziwy chrześcijanin, zapewnia nieszczęsnych żołnierzy: „Nikt z nas (t. j. różnych Pragierów) nie rzuci kamieniem na tych, co powrócą do kraju, chyba gdyby się mieli posunąć do wysługiwnia się obcej władzy”. Pragier nie uważa wstąpienia do Korpusu Przesiedleńczego „za wysługiwnie się obcej władzy”. Gdzieżby! Pragier postanawia nie rzucić kamieniem na tych, co wrócą do ojczyzny. Pragier wie, że trudno byłoby rzucić kamieniem przez kanał La Manche i przez „żelazną kurtynę”.

Kładzie się więc na progu Albionu, jak Rejtan rozdziera szaty i woła: „W chwilach ciężkich przesilenie nie wszyscy mogą się zdobyć na jednaka wytrzymałość!” On Pragier-Rejtan wytrzyma. Nie puści. Nie rzuci kamieniem, ale grozi: Ci, co powrócą do kraju „uczynią to nie bacząc na niebezpieczeństwa grożące tym, którzy przybywają z Zachodu”.

Panie Pragier, tak nie postępuj ani chrześcijanie ani socjaliści. Nawet trudno gniewać się na Pana. Jest Pan postacią równie humorystyczną jak Hemar.

## Zapomnieli o sukienkach

„Robotnik” z dnia 16 września omawiając sytuację polityczną w kraju pisze o „fermentach w obozie katolickim”:

„Stanowisko biskupów w sprawach politycznych oznacza, iż zwyciężył wśród nich raczej pogląd reprezentowany przez kardynała Hlonda. Zdobyli się oni bowiem na zwrócenie uwa-

gi na społeczne niebezpieczeństwa alkoholizmu, nie mówiąc ani słowem o zwierzęcych objawach antysemityzmu, których przykładem były Kielce; ani też o tych metodach walk bratobójczych, które kontynuują w Polsce bandy i bojówki faszystowskie. Ten zupełnie nie bezstronny apel biskupów uznać należy również za wystąpienie polityczne, wciągające niestety hierarchię kościelną w wir rozpoczynającej się walki.”

Od siebie możemy dodać tylko pochwałę biskupów, którzy walczą z alkoholizmem dzielnie i zdecydowanie. Oczekujemy ekskomunikacji krótkich sukienek.

## Dobry pomysł

W artykule, zatytułowanym „Dla uczczenia Aristida Maillola”, Georges Besson napisał w „Les Etoiles”: „Któż by był godny uczcić Maillola, jeśli nie sam Maillol?” i zaproponował: „Dlaczegożby nie zadedykować mu jednej z jego własnych rzeźb?”

Francuzi z właściwym sobie poczuciem proporcji i humoru uważają tę propozycję za godną rozważenia.

Cóż może być bardziej żalostnego od uczczenia pamięci wielkiego rzeźbiarza mierną rzeźbą?

W związku z pomysłem rekonstrukcji zniszczonych podczas wojny pomników, które szeptają placy naszych miast i z projektami nowych (równie klepskich) warto pamiętać o tym żarcie krytyki francuskiej.

## Szum załatujący od Kasprowicza

Recenzent poetycki „Pobudki” stosuje w swoich recenzjach nieśmiertelne chwytły. Można by cytować stronicami. Poprzestańmy na

## PRZEGLĄD PRASY

czy część dzieła Akwinaty, mówiąca o „naturze aniołów” nie była konieczną koncesją na rzecz współczesnego Tomaszowi systemu myślenia i współczesnej mu cenzury, na pewno nie mniej surowej niż cenzura kardynała Sapiehy. Może to nie jest przypadek, że — jak pisze Świeżawski — „świat nadprzyrodzony schodził jak gdyby w cień w perspektywie tomistycznej?”

Myślałby w każdym razie na pewno nieco inaczej niż Jerzy Radkowski występujący w tym samym numerze „Znaku” z bynajmniej nie tomistyczną analizą również zupełnie nieidealistycznej (w sensie filozoficznym) książki Zawieyskiego „Droga do domu”. Już sam tytuł recenzji — „Poza naturalizmem” — w bezpośrednim zetknięciu z wywodami Świeżawskiego o „naturalizm” systemu św. Tomasza jest uderzający. A wydaje nam się, że istotnie nie chodzi o inne znaczenie użytego terminu, ale o głębszą przeciwstawność postaw myślowych wielkiego scholastyka i autora „Męza doskonałego” a zatem... Jakżeż tam jest w końcu, panowie redaktorzy „Znaku”: komu jesteście wierni — Zawieyskiemu, któremu poświęćcie pół numeru, czy Tomaszowi?

W 37 numerze „Tygodnika Powszechnego” Konrad Górski w artykule „Rola pisarza katolickiego w dobie współczesnej” określa założenie, że zjawiska nadprzyrodzone są z punktu widzenia nauki niemożliwe, jako założenie czysto metafizyczne, i uważa „świadczenia historyczne”, dotyczące cudów za „dowody racjonalistyczne”. Rozumiejąc w ten sposób racjonalizm, autor uważa także za całkowicie niesprzeczne z tą postawą oparcie się na subiektywnym „doświadczeniu wewnętrznym” człowieka, którego odtworzenie uważa za główne zadanie pisarza katolickiego. „Chodzi o to, żeby światu, który zatracił zdolność wewnętrznego „słuchu”, pokazać z całą potęgą sugestii literackiego języka rzeczywistość duchową doświadczeń rzekomo niesprawdzalnych i niedających się skontrolować”.

„...dziś nie ma ważniejszego problemu dającego się opracować literacko, jak wierne oddanie tych perypetii życia wewnętrznego,

jednym wymownym zdaniu: „Czuje się tutaj czar, idący od lechickiej ziemi, „szum boski” załatujący od Kochanowskiego, Mickiewicza i Kasprowicza”.

## Kiedy wróci Wilimowski?

Sprawy rehabilitacyjne i weryfikacyjne długie czas będą jeszcze przedmiotem zainteresowania ogółu społeczeństwa. Problem ten jest zresztą jednym z najważniejszych w państwie i musi być z całą bezwzględnością rozwiązany.

Tymczasem w sporcie, który powinien być jedną z najestetyczniejszych dziedzin życia narodowego dzieła się rzeczy niesamowite. Nie zwróciłaby na to uwagi „Kuźnica”, gdyby nie zastraszające rozmiary, jakie przybiera przenikanie sportowców Niemców b. obywateli polskich w nasze szeregi. Niedawno np. w pływackiej drużynie Pomorza znaleźli się były żołnierze niemieckiej Kriegsmarine, Marchlewski, obecnie nokautuie na Śląsku polskich bokserów b. wicemistrz i reprezentant Niemiec w wadze lekkiej, chorzowianin Rademacher. Niedosć tego! Rademacher założył klub sportowy świętochłowickiego ZWM-u!

Sport jest ważną dziedziną ogólnonarodowego życia i ma zbyt wielkie znaczenie propagandowe i międzynarodowe, aby można było do tego rodzaju skandalów dopuszczać. Jeszcze nie jest u nas tak źle, byśmy potrzebowali niemieckiej pomocy, a nie wolno puścić płazem karygodnych posunięć oficjalnych czynników sportowych, które tolerują penę trącej niemieczyzny na polu sportu!

które prowadzą do utraty łaski, albo do jej odzyskania”; „...nastawienie współczesnej tematyki literackiej na sagadonia życia wewnętrznego jest pierwszym warunkiem takiego potraktowania problemów społecznych, żeby ich obraz literacki tętnił życiem i nie robił wrażenia zdawkowej frazeologii...” Jak widzieliśmy ideolog katolicki nawołuje pisarzy ze swego obozu do zajęcia postaw wprost odwrotnych, niż te, które my, w dzisiejszym etapie rozwoju form literackich uważamy za najbardziej wskazane dla ich rozwoju. Cóż? Zobaczymy czyja metoda okaże się lepsza w praktyce, i do której sięgną pisarze. My — nie rezygnujemy z „doświadczenia wewnętrznego”, ale u nas ono co innego znaczy, i oczywiście nie ono jest tym elementem pierwotnym, którym podporządkowany jest obraz świata, ale samo jest od niego zależne.

2—3 numer krakowskiego miesięcznika „Listy z teatru”, będącego przedłużeniem „Afisza Starego Teatru”, i jednocześnie — jak określa rolę pisma jego redaktor W. Natanson — trybuną spraw teatralnych na południową część Polski, wyszedł w ładnej szacie zewnętrznej i przynosi między innymi: krótkie wspomnienie Leopolda Staffa o Wyspiańskim, artykuł Karola Frycza o siedemnastowiecznych premierach molierowskiego „Świętoszka”, szkic Jerzego Zagórskiego o literaturze i teatrze czeskim, przekład uwag słynnego angielskiego aktora polskiego pochodzenia Johna Gielguda na temat tradycyjnych systemów kreowania roli Hamleta, głosy St. Furmanika i Wł. Bodnickiego w ankiecie „Jak mówić wiersze” i bogatą kronikę spraw teatralnych za granicą.

Czytajcie i prenumerujcie  
„Kuźnicę”

CENY OGŁOSZEŃ: 1 linia zł 60.000; 1/2 kolumny zł 30.000; 1/4 kolumny zł 15.000; 1/8 kolumny zł 8.000; 1/16 kolumny zł 5.000; Drobne ogłoszenia 25 zł mm na 1 szpalce.

Redaguje Zespół „Kuźnicy”. Redaktor Naczelny: Stefan Zólkiewski.  
Redaktor naczelny przyjmuje wtorki, czwartki i soboty od godziny 11 do 13.

D—011061

Adres redakcji i administracji: Piotrkowska 96, tel. 205-42.

Wydawca: Zespół „Kuźnicy”; — Drukarnia Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” Nr. 4, ul. Żwirki 2.